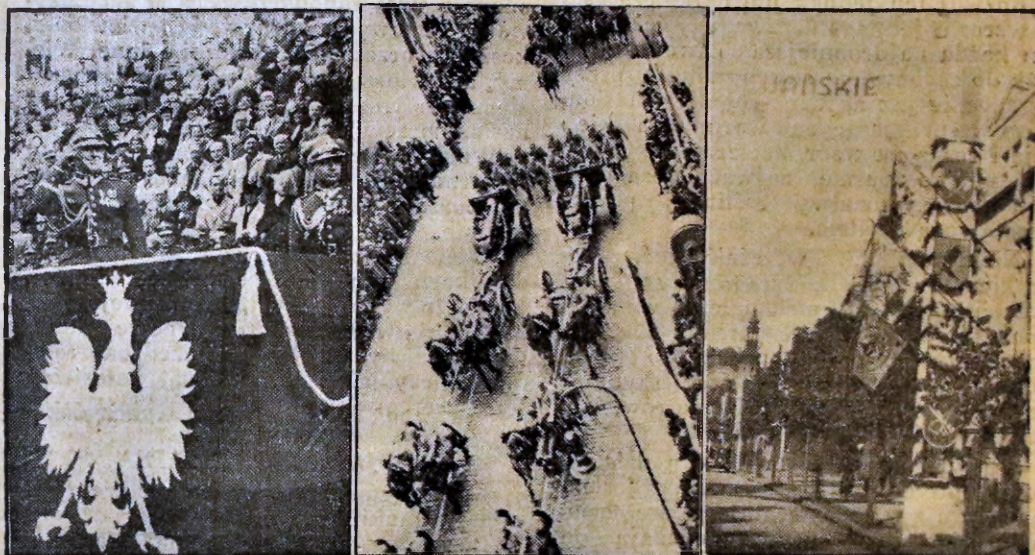




19 lat odrodzonej Polski



11 listopada upłynie 19 lat od tej chwili, gdy naród Polski, przetrwawszy zwycięsko przeszło wiekową niewolę, obwieścił światu swoją ponowną niepodległość. Od tej chwili mógł rządzić w swym państwie jak chciał i co chciał. Mógł wrócić do tradycji przedwiekowych i przypomnieć czasy, kiedy Rzeczpospolita posiadała własne wojsko. Więć natychmiast po uwolnieniu kraju z rąk wroga zakrzętnięto się znowu nad organizacją, stworzeniem armii, przy czym ułatwiało to fakt, że pierwsze formacje wojska już istniały od kilku lat, utworzone przez Komendanta Józefa Piłsudskiego, późniejszego Pierwszego Marszałka Polski. Jakoż młoda armia polska otrzymała chrzest bojowy w generalnej bitwie pod Warszawą z bolszewikami, świetnie odnosząc zwycięstwo. Dziś Polska posiada normalną armię, zdolną odeprzeć zakusy każdego wroga.

Na zdjęciach: Wódz naczelny marszałek Śmigły - Rydz przyjmuje defiladę oddziałów wojskowych, jakie widzicie obok, dalej fragment ulicy uroczystie przystrojonej na święto niepodległości.



Siew naszych lasów liściastych

Prawie w oczach zmieniają się teraz barwy liści, przechodząc z soczystej zieleni przez wszystkie odcienie złota i purpury, by w końcu упаść z szelestem u stóp drzew.

Spełniły sumiennie swe przeznaczenie; całe lato wytwarzały w swych komórkach materiał odżywczy, zasilając nim całe drzewo, a teraz oddają mu resztę tych drogocennych soków, by je ochronić przed niezżącymi przymrozkami.

W ten sposób drzewo, dobrze odżywione przez lato, przetrwa chłodną i nieprzyjazną porę zimową w pozornej martwocie, zachowując w malych, dobrze ochronionych grubymi łuskami pączkach zadatek przyszłego życia i dalszego rozwoju.

Rozwój ten jednak nie ogranicza się do wzrostu jednego drzewa, czy też krzewu: każda najdrobniejsza nawet roślina dąży do zachowania swego gatunku przez rozrzućenie jak największej ilości nasion, które w sprzyjających warunkach kiełkują i rosną na wzór macerzy.

Jesień to właśnie najważniejsza pora tych podróży dżiatwy roślinnej powietrzem, wodą i łądem.

Niektóre drzewa wcześniej już, z początkiem lub w środku lata puściły w świat owe nasionka. Do nich należą wierzyby, topole, brzozy i wiązy. Kwitną one najwcześniej a ich lekkie, puchem lub cienką błoną pokryte owoce dojrzewają szybko i nie potrzebują zbyt silnych wiatrów, by ulećić w dalekie przestrzenie.

We wrześniu wysyłają swą dżiatwę klony i jesiony. Silniejsze wichry jesienne porywają w październiku cięższe nasiona lipy i grabu, a w końcu opadają do stóp dębów i buków ich odporne na wszelkie zakusy wiatrów owoce.

Któż z Was nie zna skrzydlaków klonu? Dwa grabne, błoniaste skrzydełka razem, porysowane siecią żyłek, chronią nasionka i łatwo dają się porwać podmuchom wiatru. Większe burze jesienne unoszą całe eskadry tych śmiałych lotników, lądujących w końcu w jakimś zacisznym ustroju.

Owociki jesionu pokrywają również błoniaste, podłużne skrzydełka, złączone w pęczki po kilka. I one łatwo szybują w powietrzu. Trudniej to przychodzi owocom lipy, cięższym i wyrastającym z środka wąskiego łstka. Mają one jednakże zapewniony dwojaki sposób podróowania: chociaż wiatry nie poniosą ich daleko, to komunikacja wodna również stoi przed nimi otworem. Twardej sko-

rupki owoce nie przeniknie wilgoć, więc choć się do połowy zanurzą w wodzie, nie im to nie szkodzi, a listek posłuży za żągielek i dotrą w końcu do jakiejś przystani.

Popatrzmy teraz na szyszkowate owoce grabu. Zaraz widać, że i tym nasionom łagodny wiatr nie poradzi, toteż drzewo powierza je dopiero silnym wichrom październikowym.

A cóż dopiero mówić o żołądziach, lub orzeszkach leszczyzny? Te, pozbawione zupełnie zgrabnych skrzydełek, baloników czy spadochronów, nie mogą liczyć na rozsianie przez wiatr. A jednak i one wędrują tylko w inny sposób. Ich smaczne i dobrze ochronione przed zepsuciem owoce przynęcają rozmaite zwierzątka, znane z swej zapobiegliwości w zaopatrywaniu zimowych spiżarni, jak wiewiórki, koszatki, orzesznice, chomiki i inne. Wiemy, że zwierzątka te w różnych jamkach ziemnych gromadzą obfite zapasy tych nasion, przewyższające znacznie ich apetyty zimowe; często też zapomną o jakiej spiżarni, a pozostawione ziarna w stosownej porze kiełkują i dają początek nowej roślinie.

Wiele nasion w tych rozmaitych wędrowkach ginie bezpowrotnie, drzewa jednakże wydają je w tak ogromnej ilości, że z każdą wiosną powstają nowe liczne pokolenia, by zapelnić przeredzone ręką ludzką, czy jakąś żywiołową katastrofą stare szeregi.

Janina Rybeżyńska

JĄS SŁUCHA RADIA

Kolo wysokiego słupa w ogrodzie zbierają się ptaki i zwierzęta na naradę

Pierwszy przyszedł kogut. Za nim przybiegł Lysek wraz z kotkiem. Para gołąbków przyfrunęła z dachu. Na końcu przyczłapała para gąsek.

Ptaki i zwierzęta zaczynają zaraz narzekać na małego Jasia.

— Mam śliczny ogon — mówi kogut.

— Jaś wciąż z niego piórka wyrwywał!

— Mnie wciąż drażni i szarpie za uszy — skarży się Lysek.

— Mnie wypędza od pieca, a tam tak dobrze! — miauczy kotek.

— Nas karmi, ale potem kamieniami straszy — wdychają gołąbki.

— A nasze białe piórka błotem chłapie — żalą się gąski.

Jaś siedzi w izbie i słucha radia. Słucha i uszom nie wierzy. Przecież to o nim mówią przez radio. Oj, jaki wstyd! Cały świat będzie wiedział, jaki z Jasia psotnik!

W ogrodzie zoologicznym ruch



Zbliżamy się coraz bardziej do zimy. W związku z tym dyrekcja ogrodu zoologicznego w Rydze czyni przygotowania mające udogodnić zwierzętom z ciepłych krajów przetrwanie tak nieprzyjemnej dla nich pory roku, jaką jest obca dla nich zima. Zamieszczamy tu dwa obrazki.

Na pierwszym z nich widzicie, jak przenoszą tygrysa do nowozbudowanej obszernej i dogodnej klatki, przedstawioną poniżej. Natomiast stare siedlisko tygrysów odremontują i wtedy tam wpuszczą półtora-roczone śliczne lwiątko.



Dalbym przedstawienie z Pyzą, z niedźwiedziami, z tańcami, z muzyką, z brzekiem, z cymbalami! Gdybym tę Pyzulę przyłapał i schwycił, całusięńki jarmark byłby się zachwycił.



Słuchaj mnie, niedźwiedziu, podnieś się na łapy: sypną się pieniążki do cygańskiej czapy... Cichutko z karczmiszka nocą się wymknjemy, Pyzę dogonimy i Pyzę złapiemy! —



Pod gwiazdami karczma łśn, dachem szerokim, gonia się po niebie lekuchne obłoki. Wyszedł czarny cygan cicho, po cichuśku, skrada się z niedźwiedziem wolno, po maluśku.

Jak Pyza



Cygan z niedźwiedziskiem w dal nocką pomyka, kędy ślad się znaczy po rącznych konikach. A Pyza gadając jedzie taradejką i z panem Domejką i z panem Dowejką.

Lalczyny domek

— Tatusiu! tatusiu! nie odchodź! ja się boję o ciebie!

Złota czuprynka, zwinięta w długie loczki spadła na buzię, w której widniał przestrach. Usteczka skrzywiły się w podkówkę, oczki spoglądały w twarz wysokiego młodego mężczyzny z najwyższym niepokojem, a małe, okrągłe ramionka z całej siły ścisnęły jego szyję w wojskowym mundurze.

— Muszę, małuśka! bądź dzielna! opiekuj się mamusią!...

— Stop! dosyć! skończone! — zawołał reżyser.

Światła zgasły.

— Doskonale, Shirley! — pochwalił reżyser małą, która uśmiechnęła się weselo.

— Dziękuję! — powiedziała grzecznie i pogłaskała po twarzy swego „tatusia” z filmu.

— Ty też dobrze grałeś! — pochwałała poważnie, co wszyscy zebrani w filmowym atelier przyjęli głośnym wybuchem śmiechu.

wędrowała



Księżyc się za chmurki polyskliwe chowa,
srebrzą się jeziora koło Augustowa,
łśni woda kanału, mgła się w szuwar
wtuła,
szemrze polska woda pieśń o polskich
królach.



O królach, co kopać kazali kanały
którym piękne piosnki z wichrami
śpiewały
poprzez ziemię żyzną, przez szemrzącą
wodę:
„— Naród z królem — wiwat! — Wiwat
król z narodem!”

Shirley Temple

Shirley tego tylko potrzebowała, żeby się też roześmiać, bo śmiać się lubi. Ale nie było dużo czasu. Przygotowano już dekoracje i czas był do następnego zdjęcia. Pani w białym płaszczu dotknęła pudrem twarzy dziewczynki, poprawiła jej włoski i pomalowała usteczka. Po chwili w jaskrawym świetle ogromnych lamp — Shirley tańczyła swoją zabawną, niby taką prostą, a taką trudną tupanke.

Była też zmęczona i troszkę zła, gdy skończono zdjęcia.

— Shirley — przysłano wielką pake dla ciebie! — zawołał ktoś.

— O pewno znów prezent! — klasnęła w rączki zasypywana podarunkami „gwiazda”.

Rzeczywiście w pace był duży, przeliczny dom dla lalek otoczony nawet ogródkiem. Strasznie się podobał Shirley. Oglądała go ze wszystkich stron i już w myśli rozdzielala pokoje między najulubieńsze lalki.

(Dokończenie na str. 7)



Śpiewają Domejko, Dowejko, Pyzula
o polskim narodzie i o polskich królach
a cygan na oklep na niedźwiedziu goni —
Ach, czy można będzie Pyzulę obronić?



Ogląda się Pyza: Ej, moiści panowie —
coś dudni, coś pedzi ścieżyną w dąbrowie!
— Nie bój się Pyzulo! Szumi las —
nikt nie goni, nikt nie jedzie, nikt nie
złapie nas.

— Skrzacik otworzył zmęczone oczy i rozejrzał się dookoła ciekawie. Powoli w zmroku począł rozróżniać otaczające go przedmioty. Leżał wygodnie na podściółce z miękkiego mchu i pierza. Było to gniazdo puchacza. Na dole ujrzał posąg bóstwa, u stóp którego na palenisku z kamieni płonęło ognisko. Kilka niewiast w bieli pilnowało świętego ognia. Dookoła bóstwa na słupach podpierających strop świątyni wisały wieńce, oreź wszelaki oraz sznury bursztynu. Reszta świątyni ginęła w mroku. Puchacz siedział przy chorym.

— Gdzie jestem przyjacielu — zapytał Skrzacik. —

— Byłeś bardzo chory Skrzaciku — odpowiedział puchacz — a jesteś w świątyni Kontyną zwanej. Tam na dole jest posąg Nijoly, a świętego ognia pilnują dziewczyny poświęcone bóstwu. Dziś jest wielka uroczystość i wiele ludzi przybywa do świątyni. —

Skrzacik dźwignął się z postania. Czuł się jeszcze słabym, lecz ciekawość przemogła. Powoli zsunął się po zrębach i rzeźbieniach słupa na sam dół. Ciężkie opony zakrywały wejście do świątyni.



Uchyliwszy zasłony Skrzacik wyszedł na podwórzec, gdzie już zaczęli gromadzić się ludzie. Niezauważony przez nikogo ruszył ku miejscu, gdzie składano ofiary. Leżały tam barany powiązane, misy wszelakiego jądła pełne, skóry zwierząt i oreź rozmaity. Dalej stały wozy, a wszędzie tłoczyli się ludzie, głośno a żywo rozprawiąc między sobą.

Aby lepiej widzieć i słyszeć, Skrzacik wdrapał się na wystającą belkę i nastawił ucha ciekawie.

— Tak dalek być nie może. Precz z Pepelkiem! — wołano w tłumie — Obie rzem sobie innego knezia.

— Z Niemcami się kuma! —

— Myśmy go obrali i zrzucić go potrafim — wołali zapalczywi.

— Wtem w ciżbę wpadł jeździec na spienionym koniu wołając z daleka:

— Zdrada! Pepek stryjów potruł!

— Co? gdzie? jak? — wołano zewsząd

— Zwołał stryjów na ucztę i zatrutym miodem ich spoił — zadyszany głosem odparł przwybyły — zmarłych nie uczcił nawet naleźwym pogrzebem na stosie, tylko jak psów w rowie zakopać kazał!

(DCN)

Lalczyny domek Shirley Temple

(Dokończenie ze str. 5-ej.)

W kącie sali spostrzegła wtedy swoją rówieśniczkę, która grała w jej filmie. Była to właściwie żadna rola: mała była w tłumie innych dzieci. Shirley nawet nie zauważyła jej, ani nie wiedziała, jak się nazywa. Ale teraz spostrzegła oczy małej z takim zachwytem wpatrzone w jej nowy domek dla lalek, że z łaskawością wielkiej gwiazdy — zawołała ją bliżej i z dumą zaczęła pokazywać zachwyconej dziewczynce wszelkie cuda domku.

Z radością przyglądała się, jak mała z najwyższym podziwem dotykała nieśmia-

ło pięknej zabawki, a potem — coś zmusiło wprost małą Shirley, żeby powiedzieć.

— Wiesz co? dam ci ten domek!

Ah, jak ta mała Tessa się cieszyła! Jak dziękował! aż rozplakała się z radości!

— Wiesz, mamo — mówiła Shirley, gdy już jechała w swym samochodzie z matką do domu. Strasznie dziś miałam miły dzień. Ten domek był śliczny, ale ona tak się cieszyła!.. Cieszę się, że go jej dałam!..

Urszula Malińska

W jesieni

Mała Krysia — ma duże zmartwienie. Oto jej braciszek Janek — zachorował. Krysia odnosiła się początkowo do tej choroby nieufnie — niedowierzająco... Dopiero gdy tatuś poważnie pokręcił głową, gdy siwy doktor powiedział, że Janek musi iść do szpitala — zasmuciła się. Podeszła cichutko do łóżka Janka i spytała z troską w głosie:

— Jasińku — bardzo cię boli?

Brat jej uśmiechnął się i odparł:

— Nie myśl o tym! Idź baw się laleczką!..

Krysia usiadła w kącie w pokoju Janka. Podparła główkę rękoma i zamyśliła się.

— Jakiż ten Jaś niedobry... Myśli że lalka potrafi ją rozweselić... Dorośli są tacy śmieszni! Sądzą, że dzieci nie odczuwają niektórych trosk — że nie rozumieją...

Oczy dziewczynki zasnęły się łzami.

Biedny Janek!..

Następnego dnia wzięli Janka do szpitala. Krysia płakała głośno. I gdy już go w domu nie było, wydalo jej się że tam taka pustka, że tak jakoś zimno bez brata.

A na dworze była jesień. Przechodnie człapaki w kałużach, zwiedłe liście spadały z drzew.

Krysi nie wolno było odwiedzać brata. Przesyłała mu tylko przez rodziców pozdrowienia i cukierki. A Jaś był bardzo chory. W sobotę musiano go operować. Po południu, w piątek, lało jak z cebra. Na dworze dął ostry wiatr. Krysia poszła do kościoła, pomodlić się za pomyślność operacji,

W kościele było pusto. Tylko przed ołtarzem klęczala mała dziewczynka i paliła się czerwona lampka. Krysia modliła się gorąco, gorąco...

Na ulicy padał deszcz — i zwiedłe liście leżały na ziemi.

Modlitwa Krysi została wysłuchana. Jan wrócił do domu, lecz przez kilka dni musiał jeszcze leżeć w domu, w łóżku. Krysia pielęgnowała go z wielką pieczołowitością. Cieszyła się szczególnie na niedziele, bo w ten dzień mógł już Janek wstać z łóżka, i o ile pogoda dopisze pójść z Krysią na przechadzkę. Krysia liczyła już niemal godziny, które dzieli ją od tej wielkiej przyjemności. Następnego dnia przyjechał wujek i rzekł do Jana:

— Słuchaj, chłopcze — nie chciałbyś przez całą niedzielę być u mnie? Pojechalibyśmy sobie samochodem na przejażdżkę.

W Krysi stanęło serduszeko. Czyż jej piękne marzenie ma się w niwecz obrócić? Boże! Co Janek odpowie? Ten uśmiechnął się, zastanowił — i po chwili mileznania odparł:

— Nie wujku — dziękuję, ale zawdzięczam mojej małej, dzielnej pielęgniarce tak wiele — że nie chciałbym...

— Ach — o to chodzi? — przerwał wuj — wobec tego zapraszam was oboje na całą niedzielę!

Krysia krzyknęła radośnie i rzuciła się wujkowi na szyję.

Niedzielę spędzili bardzo miło i Krysia odtąd twierdziła, że przeżyła najpiękniejszy dzień w jesieni.



DZIAŁ ROZRYWEK

Nr. 18

UKŁADANKA

(4 punkty)

W kwadracikach wpisać należy litery, tworzące 15 wyrazów czytanych pionowo, przy czym litery w drugim i czwartym rzędzie, poziomym czytane od lewej strony do prawej utworzą dwa nazwiska znakomitych Polek, które wślawiły się działalnością literacką. W drugim rzędzie — imię i nazwisko autorki poematu „Pan Balcer w Brazylii”, w czwartym rzędzie imię i nazwisko autorki powieści „Nad Niemnem”.

Znaczenie wyrazów: 1) staropolska nazwa rolnika, 2) inaczej „niespodziewanie”, 3) wyśmiewać, ośmieszać, 4) inaczej „spokój, cichość”, 5) miara drogocennych kamieni, 6) wrzątek, war, 7) zwierzątko futerkowe, budujące domki, nad wodą, 8) w gwarze ludowej „inny”, 9) imię meskie zdrobniałe, 10) wykazy — listy, 11) w gwarze ludowej „inna”, 12) naczynie blaszane, 13) napój gorący z wody, araku, cukru i cytryny (wspak), 14) inaczej „kajdany”, 15) imię meskie.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•
	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•	•

Nr. 19

DOMYSLANKA GEOGRAFICZNA

(5 punkty)

Co to jest? 1) Zaprzeczenie i rzeka w Niemczech, a razem rzeka w Polsce, 2) Mieszkaniec państwa zachodnio - europejskiego i pierwiastek chemiczny, a razem stolica Jugosławii, 3) Pierwiastek chemiczny i ryba, a razem stolica Estonii, 4) Napój i przymierze, a razem państwo w Europie.

Nr. 20

ROZSYPANKA

(2 punkt)

Sylaby poprzedzają w taki sposób, aby utworzyły znane przysłowie:

trą — ka — du — rość — sko — siąk —
 tym — czym — nie — rup — na — sta —
 mło — ci — na — za,

Nr. 21

UZUPEŁNIANKA

(2 punkty)

Podany tekst należy uzupełnić samogłoskami, wstawionymi na miejsca kropek — utworzą znane przysłowie polskie.

Kt. j. k. m. m. cz, m, w, j. j. d. t. k.
 g .g. n.

Nr. 22

PRZEKŁADANKA

(1 punkt)

Sylaby należy odpowiednio poprzedzić, by utworzyły początek znanego wiersza Wincentego Pola:

na — żyz — Pols — sza — i — pięk —
 ła — nie — ca — na — na — pięk — na — ka —
 ma — na — ła,